

## **Strażniczka Polski, Najświętsza Maria Łaskawa w Bitwie Warszawskiej**

Bitwę Warszawską, podobnie jak każdą inną bitwę, analizować można z punktu widzenia strategii wojskowych, ruchów manewrowych, taktyki działań bojowych, ale jak się okazało pod Warszawą 14 i 15 sierpnia 1920 r., kiedy to Warszawa miała być wzięta przez Bolszewików, dosłownie w ciągu najbliższych paru czy też parunastu godzin, udział sił nadprzyrodzonych, w tym wypadku w osobie Matki Boskiej Łaskawej jest fenomenem na skalę światową.

Pod Warszawą ważyły się losy Polski i jej 2 lata wcześniej odzyskanej niepodległości po 123 latach niewoli. Współczesny Polak, czy też mieszkaniec jakiegokolwiek kraju czy kontynentu, musiałby być niezwykle czytany w temacie czy też historykiem wojskowości a żeby dogłębnie zrozumieć o co szedł bój. Zjawiska nadprzyrodzone zawsze dzieją się w jakiś konkretnych, szczególnych okolicznościach pomijając kwestie globalne. W przypadku Bitwy Warszawskiej najczęściej przytacza się 2 aspekty bezpośrednio poprzedzające to cudowne wydarzenie, a mianowicie konkretny splot działań ludzkich i działań opatrności Bożej.

Większość historyków wojskowości jako naczelnego architekta tej bitwy wymienia Marszałka Piłsudskiego który w tym wypadku zapisał się nie tylko jako żołnierz ale przede wszystkim jako strateg, oraz cały szereg wybitnych dowódców takich jak Generał Rozwadowski, Generał Haller, Generał Sikorski, Generał Latinik, czy też wybitnego eksperta od kodów armii sowieckiej, Kowalewskiego, który to po zdobyciu radiostacji wojsk Tuchaczewskiego, był w stanie rozszyfrować rozkazy wydawane przez przełożonych żołnierzom Armii Czerwonej.

Obok długiej listy osób świeckich mających pełne prawo do hołdu za ofiarę i zwycięstwo, dołączyć należy 236 Pułk uczniaków, na czele z księdzem Skorupką, który przeszedł do historii również jako zmieniający dzieje bitwy, albowiem wszyscy dobrze pamiętamy że od samego początku rozpoczęcia działań wojennych pomiędzy Armią Czerwoną prowadzącą działania ofensywne wobec Wojsk Polskich, Armia Polska była w permanentnym odwrocie.

Wśród tego tumultu nacierających wojsk armii czerwonej i cofających się Polaków, raptem pojawia się niecodzienna bohaterka tradycyjnych działań wojennych i bitew, najświętsza Maria, strażniczka Polski. Bo jak tłumaczą teologowie, to właśnie Marii, Bóg powierzył zadanie obrony dzieci bożych, a więc chrześcijaństwa przed wrogami Chrystusa i wrogami Kościoła, co w tym przypadku oznacza przed bolszewikami.

Jeśli chodzi o Marszałka Piłsudskiego, to francuski generał Maxim Weygand w książce pt. „Wspomnienia” pisze: „w ciągu 3 dni, które marszałek Piłsudski spędził wśród wojsk 4 armii, zelektryzował je, przelał z własnej duszy w duszę walczących ufność i wolę pokonania wszelkich przeszkód. Nikt poza nim nie mógł tego dokonać. Pod żadnym dowódcą wojska polskie nie dokonałyby z tym uniesieniem tak zązartej ofensywy która miała doprowadzić je w ciągu kilku dni aż do niemieckiej granicy, przedzierając się z boku i rozbijając siły 4 armii sowieckich, które dopiero co miały się za zwycięzców. 12 Sierpnia Piłsudski udał się nad Wieprz gdzie miał objąć dowództwo nad grupą uderzeniową, która zadecydowała o wyniku Bitwy Warszawskiej.

Bez uderzenia znad Wieprza nie byłoby Polskiego zwycięstwa. W sensie sztuki wojennej bitwę wygrał Marszałek Piłsudski, wsparty pracą sztabu, poświęceniem żołnierza, i umiejętnościami oficerów. Jeden z historyków, Andrzej Garlicki, w pracy „u źródeł obozu Belwederskiego” (Warszawa 1979) napisał: „z różnych rysujących się możliwości Piłsudski wybrał tę właśnie, to znaczy atak znad Wieprza, dzięki któremu wygrał Bitwę Warszawską ale jednocześnie przez ten wybór wziął na siebie całą za nią odpowiedzialność”.

Zbigniew Biernacki w artykule „dobrze zasłużył się ojczyźnie (Nasz Dziennik 25 stycznia, 2008) stwierdza: „to było bardzo ryzykowne posunięcie strategiczne, polegające na wycofaniu najlepszych jednostek z frontu, na koncentracji w oparciu o rzekę Wieprz i uderzenie w najsłabszą flankę Bolszewicką. Ta strategia okazała się genialna.

Mieczysław Pruszyński konkluduje w książce 'Wojna 1920. Dramat Piłsudskiego' (Warszawa 1995): „decydującą rolę w Bitwie Warszawskiej odegrał Piłsudski jako Naczelnny Wódz ponieważ wbrew radom

ówczesnego najwyższego autorytetu wojskowego – Generała Focha – podjął ryzykowną, ale słuszną, decyzję bezzwłocznego stoczenia tej bitwy.

Marszałek Piłsudski, decydując się na ten a nie inny manewr, działał jako **narzędzie Opaczności Bożej**, która jego rękami realizowała swój plan nie tylko odnowy państwa Polskiego, ale przede wszystkim plan uchronienia Polski przed 4 rozbiorem, do którego dążyli nasi odwieczni wrogowie, Rosja i Niemcy.

**Przypomnijmy cytowane już słowa Matki Bożej które prawie 50 lat wcześniej określiły rolę jaką ona sama miała odegrać w walce o zachowanie suwerenności Polskiej. A słowa te mniej więcej brzmiały następująco: „skoro Polska otrzyma niepodległość, to niedługo powstaną przeciwko niej dawni gnębiciele, aby ją zdusić – ale moja młoda armia, i w imię moje walcząca pokona ich, odpędzi daleko, i zmusi do zawarcia pokoju. Ja jej dopomogę.**

Uroczystość dzisiejsza, **Święto Wniebowstąpienia** nie za długo stanie się świętem narodowym Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem dążącym do zagłady waszej. Matka Boża, Maria, mówiąc o przyszłej wojnie złożyła obietnicę, że nie pozostawi Polski samej – przyrzekła swoją pomoc. Wskazała także konkretną datę przełomu, to znaczy zmianę losów wojny, a więc że będzie to w dzień wniebowstąpienia, 15 Sierpnia. Zwycięstwo nad Bolszewikami w tym dniu miało być znakiem wskazującym kto naprawdę jest tu architektem zwycięstwa.

Do działań Opaczności Bożej, zaliczyć należy także zdumiewający czyn porucznika Stefana Pogonowskiego, dowódcy **1 Batalionu 28 Pułku Strzelców Kaniowskich**, dokonany pod wyraźnym natchnieniem bożym na ziemi Radzywińskiej.

W sobotę 14 sierpnia 1920 r., w przeddzień święta wniebowstąpienia najświętszej Marii Panny, porucznik Stefan Pogonowski, doświadczony żołnierz, który 6 lat z 25 lat swego życia spędził na wojnie i który otrzymał od Generała Lucjana Żeligowskiego rozkaz ażeby batalion przeszedł na stanowisko nieopodal położonej wioski Kąty Węglowskie, w pobliżu Radzymina, gdzie miał czekać na przemarsz oddziałów Polskich. Oddziały te w dniu następnym, 15 sierpnia, pomiędzy godziną 3 a 4 rano,

miały nadejść od strony Nieporętu. Zadaniem batalionu Pogonowskiego miało być osłanianie oddziałów które miały nadejść. Na wypadek gdyby wywiązałyby się walka z bolszewikami, oddziały Pogonowskiego miały także wspierać natarcie. Rozkaz był jasny, a żołnierze gotowi do jego wykonania.

I tu stało się coś niepojętego. Pogonowski samowolnie opuszcza stanowisko w Kątach i głęboką nocą, gdy wszystko co żyje śpi, o 1 w nocy w niedzielę, to znaczy 15 sierpnia (Święto Wniebowstąpienia Matki Bożej), wbrew otrzymanym rozkazom, swoim słabym batalionem znieacka uderza na Wólkę Radzymińską.

Pogonowski samowolnie podjął atak na Wólkę Radzymińską, dopuszczając się czynu, po ludzku sądząc, absolutnie niezrozumiałego. Ten legionista, z 6-letnim stażem wojennym, nie mógł bez powodu zlekceważyć rozkazu dowódcy generała Żeligowskiego. Za niewykonanie rozkazu groził sąd polowy i kara śmierci. Ta ostra dyscyplina istniała w wojsku nie bez przyczyny, albowiem zdarzały się w historii wielkie klęski spowodowane niesubordynacją wobec dowódców. **General Władysław Sikorski, 13 sierpnia 1920**, rozkazywał: nie cofnę się przed stosowaniem kary śmierci w stosunku do oficerów 5 Armii, gdzie rozgrywają się losy Warszawy i losy całej Polski.

Nie dopuszczę aby lekkomyślność niektórych oficerów jakiś oficerów mogła zagubić ojczyznę.

Była głęboka noc, straż bolszewickiej 27 dywizji widziały łunę świateł nad Warszawą i wydawać by się mogło iż są tuż tuż, przed osiągnięciem celu wielomiesięcznej marszruty i trudów. Dowódcy bolszewików byli przekonani, że dzielą ich dosłownie godziny od zajęcia stolicy Polski, „Paryża wschodu”. Od jutrzejszego zwycięstwa dzieliła ich tylko noc. Nagły brawurowy atak ludzi Pogonowskiego wywołał nieopisany popłoch wśród śpiących i nie spodziewających się niczego bolszewików. Wywiązała się zacięta walka w rezultacie której żołdaci nie tyle się wycofali ile uciekali z pola walki w popłochu.

Szturmując Wólkę Radzymińską, Pogonowski w żaden sposób nie mógł wiedzieć, że atakuje najczulsze miejsce Armii Rosyjskiej. Centrum rosyjskiego ruchu naprzód. Ta brawurowa samowola najwyraźniej musiała

mieć miejsce, w czymś co można określić natchnieniem Bożym. Porucznik oddał życie na polu walki, a generał Lucjan Żeligowski napisał: śmierć Pogonowskiego jest momentem historycznym. Według mego przekonania w tym miejscu odwróciła się karta wojny. Od momentu tego natarcia rozpoczęły odwrót, zwycięsko i niepowstrzymanie idące aż do tej chwili brygady armii Czerwonej. Pogonowski wiedziony nadzwyczajnym instynktem rozpoczął serię naszych zwycięstw i z tym zawiera się chwała jego żołnierskiej śmierci.

Wszyscy historycy zgodni są co do faktu, że Pogonowski swym szaleńczym czynem zapoczątkował zwycięstwo polskiej 10 Dywizji i 1 Armii na przyczółku warszawskim.

Bolszewicy jeńcy wzięci do niewoli opowiadali, że podczas nocnego ataku na Wólkę Radzymińską nagle zjawiła się przed nimi unosząc się wysoko nad ziemią „Bogomatier” tzn. Matier Bożaja”. Opowiadali, że niespodziewanie ujrzeli na ciemnym niebie ogromną, potężną postać i pełną mocy kobiecą postać, od której biło światło. Bolszewicy wyraźnie widzieli Święta Postać, jako żywą osobę.

Wokół jej głowy, jaśniała świetlista aureola, w jednej dłoni coś trzymała, jakby tarczę od której odbijały się wystrzelwane w kierunku Polaków pociski, po czy powracały by eksplodować na pozycjach atakującej armii. Mówili, że wyraźnie widzieli jak poły jej szerokiego granatowego płaszcza unosiły się i falowały na wietrze, zasłaniając Warszawę. Towarzyszyły jej oddziały przerażających skrzydeł, konnych rycerzy zakutych w pobłyskujące zbroje, które pomimo ciemności błyszcząły stalą i lamparciami skórąmi.

Trudno, widoku tego nie wytrzymali i rzucili się do szaleńczej ucieczki. Ta nieziemska osoba wyglądała groźnie a oddziały straszliwych skrzydlatych rycerzy wyglądały tak realnie, że „krasnoarmiejcy” przerażenie w nieopisanej panice rejterowali z pola walki tak szybko, że nie sposób ich było dogonić.

Szczegóły ukazania się Najświętszej Marii Panny znamy także z relacji świadków pośrednich a mianowicie mieszkańców wsi, do których dotarli oszaleli ze zgrozy bolszewicy szukający jakiegokolwiek schronienia. Mieszkańcy wsi zeznawali, że uciekinierzy byli w stanie szoku

nerwowego, mieli przerażone wytrzeszczone oczy, szczękali zębami i zachowywali się nierozumnie, usiłując schować się gdziekolwiek. Na klęczkach błagali Polaków o ukrycie, otwarcie przyznając się, że ratują się ucieczką przed carycą „Bogamatier”.

A teraz co miał do powiedzenia w tej sprawie Piłsudski?

„...wydawało mi się, że jestem gdzieś we śnie, w świecie zaczarowanej bajki. Nie rozumiałem właściwie gdzie jest sen a gdzie prawda. Jeszcze tak niedawno czułem nieprzepartą zbliżającą się siłę, która pchała się do śmiertelnego uścisku gardła. A teraz nie wiem czy śnię, kiedy widzę jak te 5 dywizji bez oporu przebiegają w popłochu i śmiertelnej trwodze odwrotu wielkie przestrzenie.

Gdzie jest więc bolszewicka 16 armia?

Gdy jechałem do Mińska o ucieczce tej armii świadczyły pozostawione bez zaprzęgów pozostawione armaty i bez obsługi pozostawione w polu, liczne trupy ludzi i koni obok szosy. A gdy ludzie rozpoznawali mnie gdy jechałem, wykrzykiwali że „bolszewiki uciekały w popłochu w różne strony”.

W rzeczy samej nie był to sen. Dzięki ingerencji tej nadprzyrodzonej siły zwycięski pochód Armii Czerwonej w okamgnieniu zmienił się w paniczną ucieczkę dosłownie spod bram Warszawy, albowiem Radzymin oddalony jest od Warszawy zaledwie kilka kilometrów, gdzie ziściła zapowiedziana prawie 50 lat wcześniej obiecana przez Matkę Bożą pomoc dla młodej armii.

13 sierpnia Bolszewicy weszli do Radzyna i Zegrza. Dowódca 79 Brygady, Grigorij Chahanian był pewien bliskiego zwycięstwa, powziął śmiałą decyzję uderzenia najkrótszą drogą na Warszawę, to znaczy od strony Pragi, przez Osów, Turów, i Ząbki. Chciał w Warszawie być pierwszy.

Miał pod swoimi rozkazami doborowych, doświadczonych żołnierzy wypróbowanych w zwycięskich walkach z białymi na Syberii. Stanowili oni trzon najlepszej Sowieckiej dywizji pod Warszawą. Chahanian był pewien że jego brygadzie przypadnie honor triumfalnego wejścia do pokonanej Warszawy. Starcie z niewyszkolonymi i podatnymi na panikę

młodymi żołnierzami gwarantowało szybkie i łatwe zwycięstwo. On i inni dowódcy Bolszewicy uważali Armię Ochotniczą za najsłabszą w Polskim wojsku.

I tak 13 sierpnia, na przedpolu Pragi, doszło do walki Chahaniana z 5 Ochotniczą Armią. Bolszewicy zmusili ich do odwrotu. Dopiero wieczorem udało się Polakom odzyskać utracone okopy 1 linii obronnej, a nocą na pomoc 36 Pułkowi przybył wezwany z Warszawy 500-osobowy Ochotniczy Batalion Młodzieży któremu towarzyszył ksiądz Skorupka. Był to I Batalion 236 Pułku Piechoty Legii Akademickiej w którym było wielu uczniów z gimnazjum Władysława IV.

Wymarsz batalionu początkowo planowany na 9 sierpnia opóźnił się o 4 dni dzięki czemu Ksiądz Skorupka zdążył odbyć spowiedź generalną u Ojców Kapucynów na Miodowej i sporządzić testament:

„Dług za wpisy szkolne spłacam swym życiem.”

„Za wpojona miłość ojczyzny płacę miłością serca.”

„Proszę mnie pochować w Albie i Ornacie.”

Na polach wokół wiosek Ossów, Turów, trwały krwawe walki o dostęp do Warszawy. Boje były ciężkie i pochłaniały Batalion za Batalionem. Nieletni żołnierze nieobyci z walką stanowili łatwy cel. Na widok przednich sił Chahaniana, ponad połowę młodych wpadła w panikę i porzuciła okopy pozostawiając w nich broń i oporządzenie. „Jeszcze raz okazało się że młodego żołnierza należy mieszać ze starym i doświadczonym wojakiem nie bojącym się świstu kul i jęku rannych, ani bojowych okrzyków nieprzyjaciela.

Zaledwie 2 kompanie w składzie batalionu broniącego Osowa przedstawiały rzeczywistą wartość bojową. Dlatego z niecierpliwością 36 Pułk oczekiwał posiłków.

I tak 30 sierpnia rano, 1 i 2 kompania ochotniczego 236 Pułku, dowodzona przez Porucznika Stanisława Matarewicza i ppor. Stanisława Słowikowskiego razem z kapelanem Skorupką wyruszyły na front. Ksiądz Skorupka maszerował w jednej grupie ze swoimi dawnymi

uczniami, teraz towarzyszami broni. Szedł w sutannie ze stulą na szyi. Podczas marszu Ksiądz Ignacy intonował pieśni które zalęknionym 17-latkom dodawały ducha.

Do Ząbek dotarli około południa. Ksiądz Ignacy odprawił mszę świętą w czasie której z ołtarza padły jego prorocze słowa, „czekają nas jeszcze ciężkie ofiary, ale nie za długo – bo 15tego, w dzień naszej królowej losy odwrócą się w naszą stronę”.

Słowa księdza budziły w zatrwożonych sercach otuchę i ufność pomoc matki bożej.

Umocnieni na duchu i pokrzepieni odpoczynkiem młodociani żołnierze kontynuowali forsowny marsz przez Rembertów w kierunku Ossowa. Dopiero około godziny 22.00 młodzi żołnierze, często mniejsi od swych karabinów, nocleg znaleźli w stodołach na sianie po 14-godzinnym marszu.

14 sierpnia, w przeddzień Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny, o godz. 3.30 rano, Bolszewicy rozpoczęli gwałtowne natarcie. Następnie żołdaci rzucili się do ataku. Na przeciw nich stanęli gimnazjaliści i studenci. Po raz pierwszy zetknęli się z wrogiem doświadczonym i niebezpiecznym. Po brawurowym ataku ludzi Chahaniana, ochotnicy szybko zaczęli się wycofywać. Major Kazimierz Sawa usiłował powstrzymać napór wroga. Nie udało się. Rozproszone kompanie uszły w stronę Ossowa. Około godz. 5 rano widok pola był przerażający. Wkrótce masa uciekinierów padła do Ossowa.

Wtedy do dowódcy 236 Pułku podbiegł Kapelan Skorupka i prosił gorąco by mógł iść razem z żołnierzami. Dowódca zgodził się. Ksiądz Skorupka widząc załamanie szyku, wybiegł przed swoich towarzyszy i sam prowadził tyralierę zagrzewając młodocianych do walki. Lewą ręką wskazywał kierunek stanowisk nieprzyjaciela a w prawej ścisnął krzyż. Krzyż w ręku księdza miał dodać młodocianym odwagi. Krzyczał, za Boga i Ojczyznę.

Trafiony kulą w czoło pada na pobojozawisko. 15 sierpnia 1920 r., dowódca I Armii, Generał Latinik, napisał „bohaterską śmiercią poległ kapelan I Batalionu tego Pułku który w stule i z krzyżem w ręku prowadził tyralierę



do ataku. Mógł nie iść a poszedł. Poszedł jak oficer liniowy, prowadził uczniów, dzieci. Nikt nie przypuszczał że chwila śmierci kapłana będzie punktem zwrotnym Bitwy pod Ossowem i punktem zwrotnym w dziejach wojny 1920 r.

To Kapłańskie życie było złożone na ołtarzu Ojczyzny. Zobaczywszy to studenci rozgromili doświadczonych żołdatów 79 Brygady Chahaniana.

Jak to się stało że to tak mało znaczące starcie zaważyło na losach wojny Bolszewicko-Polskiej? Odpowiedzi na te pytania udzielili Bolszewicy zgrupowani w obozach jenieckich. Mówili że w Ossowie, na tle porannego nieba, ujrzeli postać Matki Bożej. I na ten widok, impetem rzucili się do ucieczki. Był to początek końca pochodu Armii Czerwonej na podbój Europy.